

Władysław Kubik, Margarita Sondej

Biuletyn katechetyczny

Collectanea Theologica 59/1, 101-114

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN KATECHETYCZNY

Zawartość: I. OBRAZ W KATECHEZIE. Historyczno-teologiczne podstawy i dydaktyczno-metodyczne zastosowanie. 1. Zarys historyczno-teologiczny. — 2. Wnioski dydaktyczne. — Specyfika obrazu w stosunku do słowa. II. CHRZEŚCIJAŃSKI SENS RADOŚCI I CIERPIENIA. Sprawozdanie z XIX sympozjum w Międzyzakonnym Wyższym Instytucie Katechetycznym w Krakowie, 9—10 kwietnia 1988 r. 1. Referaty. — 2. Praca w grupach. — 3. Aktualia: Przygotowanie do życia w rodzinie.*

I. OBRAZ W KATECHEZIE

Historyczno-teologiczne podstawy i dydaktyczno-metodyczne zastosowanie

Mówiąc o obrazach¹, będę miał zawsze na myśli obrazy sztuki chrześcijańskiej, tradycyjne i nowoczesne, nie film zatem, zdjęcie, komiks, telewizję czy inne nowoczesne środki masowego przekazu. Ta preferencja nie kryje w sobie żadnego katechetycznego wartościowania, lecz stanowi świadome zawężenie tematyki. Sformułowanie, obraz w katechezie, należy rozumieć w szerokim sensie, to znaczy jako obraz mogący pełnić funkcję przekaznika wiary. Chcąc ustalić kryteria dydaktyczne, rozpocznę od historyczno-teologicznej refleksji, traktując ją jako wprowadzenie do zasadniczej tematyki, na którą złoży się zarys teologiczno-historyczny oraz wnioski dydaktyczne. Choć nie ukrywam osobistej fascynacji obrazem, która ma swe uzasadnienie, dostrzegam także jej granice. Pewna doza krytycyzmu, a nawet sceptycyzmu jest zawsze uzasadniona, pomimo że żyjemy w epoce obrazów i pomimo efektywności zastosowania ich w katechezie. Celem mojego wykładu jest zachęcenie do rozważnego stosowania obrazów. Najpierw jednak chciałbym przedstawić stosunek Kościoła do obrazów na przestrzeni stuleci.

1. Zarys historyczno-teologiczny

Wbrew pozorom chrześcijaństwo w swej tradycji nie jest religią posługującą się obrazem. Pierwotnie obowiązywał w Kościele, tak samo jak w judaizmie, zakaz tworzenia obrazów zapisany w Dekalogu: Nie uczynisz sobie posągu ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko albo na ziemi nisko, lub w wodzie poniżej ziemi (Pwt 5, 8). Ten zakaz w religii judeo-chrześcijańskiej nie był czymś mało ważnym, lecz stanowił nakaz centralny. Obowiązywał także wtedy, gdy nie zawsze przestrzegano go zbyt rygorystycznie.

a) Biblijne obrazoburstwo

Spróbujmy poszukać wyjaśnień biblijnego obrazoburstwa. W samej Biblii nie znajdujemy głębszych jego uzasadnień. Należy je tłumaczyć uwarunkowaniami socjologiczno-historycznymi i teologicznymi.

* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Władysław Kubik SJ, Warszawa-Kraków.

¹ Autorem tekstu jest prof. dr Günter Lange, kierownik seminarium pedagogiki religijnej i katechetyki w Uniwersytecie w Bochum. W kwietniu 1986 r. gościł w Polsce i prowadził wykład dla studentów katechetyki.

Na Bliskim Wschodzie, to znaczy w otoczeniu Izraela i w ogóle u ludów o pierwotnym sposobie myślenia, obraz i przedstawiona na nim osoba tworzyły magiczną jedność. Zakaz posługiwania się obrazem miał więc chronić Izraelitów przed magicznym wyobrażeniem Boga.

Bóg Izraela, Jahwe, nie daje się przedstawić w postaci posągu, bo jest Bogiem żywym, Bogiem towarzyszącym ludziom w Exodusie, Bogiem, który objawia się w historii. Jest Bogiem, którego nie można ogarnąć ani Nim zawiadnąć.

W środowisku wyznawanej religii płodności Izrael poprzez zakaz tworzenia obrazów wzmocnił swoją odrębność. Zwłaszcza od czasów niewoli babilońskiej zakaz obrazów wraz z obrzezaniem i świętowaniem szabatu stanowił zasadniczy symbol wyznania. Ponadto skoro Bóg objawił się poprzez Słowo, a nie w obrazie, sztuka w Izraelu znajdowała swój wyraz raczej w opowieściach, a nie w obrazach. Należy zauważyć, że Pismo Święte jest pełne obrazów „słownych”. Mówi o Bogu na sposób antropomorficzny, np. o oku Boga, o Jego ręce. Te wewnętrzne obrazy, utworzone ze słów, pozostają jednak materialnie nieuchwytnie. Nie stoją w sprzeczności z obowiązującym zakazem. Gdyby je rzucić na płaszczyznę lub, co więcej, zamknąć w trzech wymiarach rzeźby, wówczas obiekt wiary stałby się rzeczą i byłby namacalny, a to właśnie było niedozwolone. W Nowym Testamencie nie znajdujemy żadnych śladów złagodzenia zakazu tworzenia obrazów. Faktycznie i prawnie obowiązuje on aż do połowy III wieku.

b) Chrześcijaństwo wobec obrazów

W III wieku, prawdopodobnie pod naporem kultury hellenistycznej przychylnej sztukom plastycznym, Żydzi i chrześcijanie zaczęli liberalniej obchodzić się z zakazem posługiwania się obrazami. W katakumbach, miejscach grzebania chrześcijan, natrafiamy na przedstawienia symboliczne, malarstwo o charakterze ilustracyjnym, które, pełniąc funkcję modlitwy, przedstawia starotestamentowe sceny ratunku. Uderza przy tym fakt, że preferuje się tematy okresu Starego Testamentu: Jonasz, Noe itp. Nie jest to sztuka wysokiej jakości, lecz sztuka cmentarna, sztuka ludowa w późnoantycznym stylu. Zupełnie naturalnie sięga po ujęcia właściwe dla sztuki antyčno-pogańskiej (przedstawienie np. Dobrego Pasterza). Obfitość materiału ikonograficznego tego okresu nie powinna jednak wprowadzać w błąd. Jeszcze pod koniec IV wieku prawnie, z racji teologicznych, obrazy są zakazane. Ani teolodzy, ani zwierzchnicy kościelni nie wprowadzają obrazów do Kościoła. W katakumbach doszła do głosu religia ludu. Jeszcze w IV wieku stosowanie obrazów spotyka się z ostrą krytyką najbardziej liczących się teologów, którzy sądzą, że obrazy zagrażają wierze. Argumenty przeciwko obrazom są mniej więcej następujące: obok powoływania się na starotestamentowy antyikonizm, dominuje dylemat chrystologiczny. Wprawdzie Bóg stał się człowiekiem i Jezus jako człowiek może stanowić temat malarskiego przedstawienia, lecz obraz prezentując tylko Jego Człowieczeństwo, nie uwzględnia Jego Boskości. Boskość jest *a priori* nie do przedstawienia. Dochodzi do tego argument etyczny: zlecenie wykonywania obrazów i ich posiadanie jest oznaką zamożności, luksusu, czyli dowodzi zdrady chrześcijańskiego ideału ubóstwa. W końcu liczy się także zarzut katechetyczny: obrazy rozpraszają uwagę, utrudniają kontemplację nadając zewnętrzny kształt obiektowi wiary.

Jednakże wraz z przełomem konstantyńskim wdziera się do Kościoła, zwłaszcza w ciągu następnych stuleci, szeroką falą nurt tworzenia obrazów i już żadne kontrargumenty nie są w stanie temu zapobiec. Pod naporem faktów, czyli wiary ludowej czy też objawiającego się w tym działania Ducha Świętego, także teolodzy znajdują teraz racje uzasadniające obecność obrazów. Argumentem głównym jest oczywiście wcielenie. Podejmuje się dowodzenie według typowych wzorów greckich: skoro Bóg pozwolił zobaczyć się

w osobie Jezusa Chrystusa, to pozwala zapewne na obrazowe przedstawienie Jezusa. Jezus Chrystus jest naszym obrazem Boga. W ten sposób obrazoburstwo traci swą moc. Teodolzy — zwolennicy obrazów — wykorzystali także aksjomat starożytności, że „obraz to milczące słowo”. Skutki tej identyfikacji odczuwamy i dzisiaj podczas czytania Biblii. Często na odczytywany tekst biblijny nakładamy widziane wcześniej obrazy, przedstawiające daną scenę biblijną...

Z chwilą, gdy dostrzeżono niezwykłą bliskość obrazu i słowa, zaczęto szukać śladów początków obrazów religijnych w epoce apostołskiej. Tak więc w V wieku pojawiają się legendy o Weronice, Łukaszu, w których opowiada się o apostołskim rodowodzie obrazów. Wszystkie one zmierzają do potwierdzenia istnienia autentycznego obrazu Chrystusa, aby tym samym likwidować lęk przed tym, że obraz mógłby zniekształcać wiarę. Zwłaszcza epizod z Drogi Krzyżowej — chusta św. Weroniki — dostarczał takiego autentycznego obrazu. Skoro zaś legendy utożsamiano z faktami historycznymi, zaczęto więc „kanonizować” obraz Jezusa Chrystusa: obrazy otrzymują taką samą postać i taką samą rangę jak ewangeliarz. Czci się je, całuje, okadza dymem kadzi-deł, obnosi podczas procesji, stawia przed nimi świece itd.

Skoro jednak kult obrazów miał swe źródło w obrzędowości pogańskiej, nikogo nie dziwi, że w VIII wieku doszło w Kościele bizantyjskim do sporu o obrazy. Spór ten wcale nie przyszedł do Kościoła z zewnątrz (judaizm, islam), status obrazów był bowiem dotąd zawsze w Kościele kwestią sporną. Zwolenników kultu obrazów uznawano za nowatorów, podczas gdy sceptycy i obrazoburcy zaliczali się do tradycjonalistów. Spór o obrazy toczył się przede wszystkim we wschodniej części cesarstwa rzymskiego, w Kościele wschodnim, ponieważ to właśnie tu, na Wschodzie, a nie w części zachodniej, teologia obrazów rozwijała się szczególnie dynamicznie.

Po trwających dziesiątki lat polemikach, spór o obrazy znalazł pierwszy finał w 787 roku na II Soborze Nicejskim. Sobór zalegalizował ostatecznie obecność obrazów w Kościele. Zasób racji zastosowanych wówczas przez Kościół mało się od tamtej pory zmienił. Argumentem głównym był oczywiście Jezus — wcielenie Boga. Ojcowie soboru nie mieli wątpliwości co do tego, iż bezpośrednie przedstawienie Trójcy Św. lub Boga Ojca, z wyjątkiem postaci Chrystusa, jest niedopuszczalne. Niestety, Kościół zachodniorzymski już w czasach średniowiecza nie respektował tego rozgraniczenia o charakterze teologicznym i religijno-pedagogicznym. Nic więc dziwnego, że skutki tego zlekceważenia dają się nam we znaki jeszcze dziś.

2. Wnioski dydaktyczne

Z przedstawionych powyżej faktów można wyciągnąć wnioski odnośnie do stosowania obrazów w dzisiejszej katechezie.

Nie można najpierw zatracić rozumienia właściwego stosunku obrazu do biblijnego słowa. Początki malarstwa w dziejach Kościoła dowodzą, że obrazów w żadnym wypadku nie można umieszczać na tym samym poziomie historycznym i teologicznym, co przekazane słowo Boga.

a) Nie namiastka Biblii, lecz „kazanie”

Następnie należy pamiętać, że od czasów Grzegorza Wielkiego zwykło się powtarzać w Kościele, przede wszystkim zaś w Kościele zachodnim, iż obrazy to namiastka Biblii dla tych, którzy nie potrafią czytać, dla analfabetów. „Czym bowiem pismo dla umiejących czytać, tym dla niewykształconych, którzy potrafią tylko widzieć, jest malarstwo” (PL 75, 146; 77, 1127—8). Niestety nie wolno przeceniać tego zdania; wprowadza ono bowiem w błąd. Obrazów przecież — jak wykazaliśmy — nie można porównywać z lekturą Pisma Świętego lub głoszeniem Ewangelii. Obrazy bowiem reprezentują jedynie określoną tradycję pobiblijną. Dają co najwyżej okazję do przesłedze-

nia, jak w poszczególnych epokach zmieniają się sposoby odbierania Ewangelii, jaki był jej wyraz w fantazji i wyobraźni wiernych. Zatem obrazy nie mogą pełnić funkcji zastępczej w stosunku do Pisma Świętego, lecz stanowią rodzaj bezpośredniego nauczania — kazania. Nauczać zaś znaczy aktualizować, radykalizować, zastosować, unaocznic to, co się słyszy, i w taki sposób, aby udało się dotrzeć do serc i poruszyć najgłębsze pokłady duszy. Taką właśnie rolę spełniają obrazy. Ukazują oddziaływanie Ewangelii w najróżniejszych sytuacjach historycznych zgodnie z duchem i stylem życia danej epoki. Odzwierciedlają zarówno potrzeby ludu, jak i interesy zleceniodawców.

W praktyce dydaktycznej oznacza to, że oglądając obraz, nie powinniśmy poprzestawać na rozpoznaniu przenośni biblijnej, lecz musimy ustawicznie zadawać sobie pytanie, co określony artysta z niej uczynił, jak ją zrozumiał, jak chciał, aby inni ją rozumieli i widzieli. Podobnie jak w dzisiejszej egzegezie pytamy o zamiary Ewangelistów, tak i tutaj powinniśmy pytać o cel tworzącego artysty lub jego zleceniodawcy. W trakcie lekcji religii należy zatem postawić pytanie: co artysta uznał za najważniejsze z głoszonego Słowa Bożego, czego nie uwzględnił, co dodał, jakie elementy uwypuklił, a co przesunął na drugi plan. Obrazy bowiem przekazują nie tylko treści zawarte w Biblii, lecz odzwierciedlają także charakter wiary danej epoki.

Nie istnieją zatem żadne „czyste” obrazy biblijne. One powstały i są wrosnięte w epokę zawsze późniejszą niż ta, w której powstała Biblia. W erze nowożytnej należy także uwzględnić wkład twórczego geniuszu artysty w tworzonego obraz. Obrazy odzwierciedlają zatem charakter wiary danej epoki — i to nie wiary wielkiej teologii, lecz raczej pobożność ludową, ową elementarną recepcję wiary nie reprezentującą abstrakcyjnej precyzji teologicznych wywodów.

b) Nowoczesne „kazanie”

Uznanie obrazu za rodzaj kazania lub katechezy opartej o tekst biblijny, stało się podstawą zmian, jakie dokonały się na przestrzeni wieków w sztuce chrześcijańskiej. (Inaczej rzecz się ma z ikonami w Kościele prawosławnym. Ikonę uznano za bezpośrednie i czyste odzwierciedlenie tekstu biblijnego. Odpowiada temu typowy kult ikony.) My wszakże musimy wyjść od zachodniego sposobu pojmowania obrazu. Jeżeli obraz każdorazowo komentuje, podkreśla i aktualizuje tekst w duchu danego czasu, to współczesna katecheza potrzebuje obrazów, które by próbowały wypowiedzieć się w stylu naszych czasów. Przecież tylko w nowoczesnych obrazach znajduje wyraz współczesne podejście do życia, sposób, w jaki pojmuje wiarę dzisiejszy chrześcijanin. Na przykładzie wielu nowatorskich prób podejmowania tematów biblijnych można zauważyć, jak zmienia się tradycyjny sposób widzenia wiary, jak się ją tłumaczy i transponuje zgodnie ze współczesną wrażliwością. Fakt ten przemawia za preferowaniem w katechezie sztuki współczesnej — podobnie jak nauczamy dziś przecież nie w stylu baroku czy średniowiecza. Tu jednak kryją się poważne problemy: czy i jak można wyrazić wiarę za pomocą środków stylistycznych naszego czasu? czy artyści, którzy tworzą styl naszej epoki, wykazują jeszcze w ogóle zainteresowanie tematyką biblijną? czy interesują się jeszcze malarstwem przedmiotowym? Minione epoki zdobyły się w każdym razie na realizację artystycznej wizji określonego tematu chrześcijańskiego w stylu danego czasu. W epoce baroku np. brutalnie odrzucono malarstwo gotyckie. W gruncie rzeczy był to jednak wyraz żywotności wiary.

c) „Kazanie” historyczne

Obrońca współczesnych obrazów jako środka przekazu wiary, nakazuje jednak postawić pytanie o wartość obrazów z epok minionych. Czy powinny się one znaleźć na śmietniku historii? Zamknąć je w muzeum? Czy może

i dzisiaj jeszcze daje się je zastosować jako środek przekazu wiary? Przemawiają za tym liczne powody, przede wszystkim nasze ubóstwo, brak nowoczesnego malarstwa chrześcijańskiego. Bogactwa chrześcijańskiej przeszłości nie można więc przekazać wyłącznie kustoszom muzealnym. Dorobek malarstwa sakralnego należy poddawać ustawicznie próbie wiary. Czy jednak możliwe jest także i dziś wykrzesanie z nich jakiejś iskry? Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że te obrazy nie zawierają w sobie nic prócz reakcji naszych poprzedników na Ewangelię. Powiedzieliśmy już przecież, że obrazy przedstawiają wizualnie historię oddziaływania Ewangelii. Sprawa ta należy jednak także do programu nowoczesnej katechezy. Z dotychczasowej historii oddziaływania Ewangelii można wydobyć uzasadnienie dla dzisiejszej wiary. Przede wszystkim dlatego, że w obrazach uwidocznia się pełnia wiary. Pokazują one niewyczerpane bogactwo i wielostronność biblijnego słowa. Kto tę pełnię zauważyła i pozwała, aby na niego oddziaływała, czerpie z niej odwagę do zapytania o swoją własną wizję, czerpie i zdobywa odwagę do szukania współczesnego obrazu wiary. Chcąc jednak odkryć wartość tego, co historyczne, potrzebna nam, w obecnych czasach, cierpliwość. Wielu odbiorców trudno do tego przekonać — w każdym razie u nas w RFN. Jeśli ich jednak przekonamy, może się zdarzyć, że ułatwimy im ważne zadanie, pomożemy zapomnieć o historycznym dystansie i nauczymy oddzielać obrazy od ich historycznego kontekstu. Czy nie zaistnieje wówczas niebezpieczeństwo, że obrazy pozbawione zostaną możliwości wypowiedzenia tego, co mają nam rzeczywiście do przekazania? Odpowiedź na tę trudność podaje doświadczenie: obrazy stanowią doskonały środek ożywiania historii wiary i nawet stare obrazy są w stanie przemawiać do nas nowym językiem.

3. Specyfika obrazu w stosunku do słowa

Historyczny i teologiczny prymat słowa sprawia, że teolodzy — a przychodzi im to łatwo — nie potrafią docenić swoistych właściwości obrazu, odrębności tego gatunku. Musimy więc przeanalizować starą maksymę, która głosi, że „obraz to milczące słowo”. Lessing w swoim esej *Laokoon* wykazał swoistość sztuk plastycznych, oddzielił je od sztuki słowa.

Obraz dysponuje własnym językiem barwy i formy. Posiada swoją własną indywidualność, której nie można w pełni zawrzeć w słowie. Słowa zawsze jedynie okrążają obrazy. Dobre obrazy strzegą swojej tajemnicy. Kiepscy katecheci są zadowoleni, gdy ich uczniowie w pełni sformułują w słowach przesłanie obrazu. Ale w ten sposób zadają obrazowi gwałt; stwarzają sytuację analogiczną do tej, w której nakazano by uczniom uchwycić w słowa muzykę. Nasze słowa nie są niczym innym jak tylko pomocą w widzeniu. Nie są namiastką Biblii. Próba całkowitego odwzorowania obrazu w słowach byłaby obniżeniem wartości dzieła sztuki. Gdyby to było możliwe, zniszczylibyśmy w ten sposób jakość obrazu. Obraz to milczące słowo, tzn. my i nasi odbiorcy mamy prawo do milczenia wobec obrazów. Jest rzeczą oczywistą, że ważny jest i drugi aspekt; zwłaszcza w wypadku obrazów historycznych. W obliczu obrazu musimy porozumieć się co do ich sensu. Towarzyszące nam słowo powinno wzmacniać cierpliwość naszego wzroku. Powinno otworzyć nam oczy i wyostrzyć nasze spojrzenie. Przyzwyczajenia ukształtowane przez kontakt z telewizją utrudniają dłuższe, spokojne oglądanie nieruchomego obrazu. Dlatego obraz powinniśmy traktować jak osobę: zadawać mu odpowiednie pytania, aby mógł się wypowiedzieć. Obraz wszakże przemawia barwą i formą. Trzeba uczyć się rozumieć ten język, także na lekcji religii. Inaczej stanie się obraz tylko potwierdzeniem tego, co zostało nam już przekazane słownie, a wówczas nie będzie uhonorowana jego specyfika.

Określenie tematu danego obrazu nie informuje jeszcze w ogóle o jego prawdziwej treści. Ukrzyżowanie może podkreślać wywyższenie Chrystusa

lub Jego poniżenie. Obraz uczniów idących do Emaus może akcentować ich nie-wiedzę lub wiedzę, gdyż otwały się ich oczy itd. Informacja o temacie nie wyczerpuje jeszcze treści obrazu. W społeczeństwie chrześcijańskim treści obrazów o charakterze sakralnym są zazwyczaj znane — częściowo nawet zużyte. Dlatego też preferujemy w katechezie obrazy, które przedstawiają znaną treść w innym ujęciu, proponują inną interpretację, dają okazję do zupełnie nowego spojrzenia na biblijne wydarzenie. Chodzi zatem o obrazy nadające znanemu tematowi nową treść. Należy preferować właśnie takie obrazy, które nie pozwalają od razu, na pierwszy rzut oka, rozpoznać swej zawartości, lub obrazy wielopłaszczyznowe, o dużym ładunku znaczeniowym, takie, których złożoności nie jesteśmy w stanie uchwycić przy pierwszym kontakcie. Wielopłaszczyznowość wydaje się ważnym kryterium przy doborze obrazów dla przekazywania wiary. Nie można dzielić obrazów według wieku odbiorców: dla starszych lub młodszych, czy uwzględniając miejsce zamieszkania odbiorców: dla mieszkańców wsi lub miasta. Bywają i takie obrazy, które oglądane wielokrotnie wywołują w różnych sytuacjach rozmaite skojarzenia i odczucia. Są to obrazy, które niejako rosną wraz z odbiorcą.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, odnosi się także do tekstów biblijnych. Chociaż bowiem Biblia, przynajmniej w pierwotnym założeniu, nie jest książką dla dzieci, spodziewamy się, że dzieci zrozumieją jej teksty i zakładamy, że to zrozumienie będzie rosło z biegiem lat. Wychodzimy więc z założenia, że tekst lub obraz przynajmniej w jednym wymiarze znaczeniowym jest dostępny także nawet dzieciom.

Wniosek metodyczny wynikający z powyższych rozważań brzmi następująco: nie powinniśmy zaczynać od tematu danego obrazu, lecz raczej starać się jak najdłużej zwlekać z zapytaniem o jego treść lub temat, aby wpięćw moc przede wszystkim ogarnąć całą płaszczyznę obrazu, przespacerować się po obrazie, rozpoznać struktury, problemy zasadnicze, przeciwieństwa, związki itp. Nie poprzestaniemy oczywiście na tym — nie chodzi przecież o lekcję sztuki. Pomimo to należy odczekać z pytaniem o związek obrazu ze słowem, tzn. o związany z obrazem tekst biblijny. Nie rozpraszać uwagi widzów, skierowanej ku widzialnym elementom obrazu. Wymaga tego szacunek wobec dzieła sztuki. Dopiero bowiem ten pełen koncentracji ogląd niesie z sobą właściwy zysk: oto dostrzegamy to, co artysta, dysponując określonymi środkami, uczynił z danego tematu. Dopiero w ten sposób obraz może uruchomić swoją moc sprawczą, stać się formą „nauczania” lub „katechezy” obok słowa Pisma Świętego.

przygotował ks. Władysław Kubik SJ, Warszawa-Kraków

II. CHRZEŚCIJAŃSKI SENS RADOŚCI I CIERPIENIA

Sprawozdanie z XIX sympozjum w Międzyzakonnym Wyższym Instytucie Katechetycznym w Krakowie, 9—10 kwietnia 1988 r.

Sympozjum rozpoczęło się uroczystą Mszą świętą sprawowaną przez ks. dra M. Jakubca i ks. dra hab. Wł. Kubika SJ pod przewodnictwem ks. bpa A. Małysiaka, który wygłosił także homilię.

W homilii ks. biskup wspominał o trudnościach, na jakie napotyka katecheza w czasach dzisiejszych. Stwarza je niski nieraz poziom wychowania prezentowany przez odpowiedzialnych za kształtowanie młodego pokolenia, a także powodują je środki społecznego przekazu, które często eksponują wątpliwe wartości moralne. Stąd na osobach katechizujących ciąży obowiązek troski o właściwą postawę wychowawczą, o odpowiednie sale oraz o systematyczne nauczanie w wymiarze dwóch godzin tygodniowo.

Katecheza — jak podkreślił ks. biskup — powinna być głoszeniem Ewangelii, ma być apostołska. Właśnie temat obecnego sympozjum o chrześcijańskim sensie cierpienia i radości jest ściśle apostołski. Chrześcijański sens radości domaga się od katechizujących pogody i radości ducha. Głoszący Chrystusa nie mogą uciekać od problemu cierpienia, które dobrowolnie przyjęte i ofiarowane Bogu ma wyjątkową wartość.

Na zakończenie swej homilii ks. biskup życzył wszystkim, by ubogaceni przez sympozjum poszli radośnie głosić cudowną Ewangelię Chrystusa.

1. Referaty

ks. dr hab. Wł. Kubik SJ, *Wymiar społeczny cierpienia i radości*

Na początku prelegent podkreślił, że każdy krzyż jest częścią krzyża Chrystusowego, bo każdy człowiek może swój krzyż złączyć z krzyżem Chrystusa w tym sensie, że może jak Chrystus pragnąć pełnić wolę Ojca.

Następnie zaznaczył, że choroba jest tajemnicą dla lekarza, dla samego chorego, jego rodziny, dla społeczności, w której żyje, a także jest tajemnicą w odniesieniu do rozdziału łaski Bożej i to zarówno w stosunku do konkretnego chorego, jak i w sensie ogólnym. Stąd pochylenie głowy przed tajemnicą choroby jest zarazem pochyleniem głowy przed Bogiem i Jego wolą.

Człowiek chory doświadcza cierpienia fizycznego, psychicznego, społecznego, a czasem i duchowego. W chorobie o wiele bardziej może dochodzić do głosu egocentryzm, poczucie krzywdy, lęk przed utratą pracy, rodziny, szans awansu społecznego itp.

Przed człowiekiem chorym stoi więc trudne zadanie dokonania przemiany tych trudnych sytuacji na konkretną pomoc względem siebie i społeczności, w której chory żyje. Dlatego ludzie zdrowi mają obowiązek stać przy chorych i pomagać im. Pomoc ta może się przejawiać:

- w budzeniu przekonania, że ludzie chorzy mogą być szczególnie bliscy Bogu;
- w rozwijaniu postawy wiary w możliwość wyzdrowienia;
- w umacnianiu świadomości, że cierpienie jest darem, łaską, ponieważ daje szczególnie udział w zbawczym dziele Boga.

Z powyższymi zasadniczymi zadaniami łączą się zadania pomocnicze, które wspierają te pierwsze. Obejmują one:

- uczenie chorych refleksji nad sobą;
- pomaganie im w uświadomieniu sobie ich relacji do innych ludzi;
- wspieranie chorych w odkrywaniu motywów, jakimi się dotąd w życiu kierowali, w ich korygowaniu czy zastępowaniu nowymi,
- pomaganie chorym w dostrzeganiu ludzi bardziej od nich cierpiących, którym mimo własnej choroby mogą przyjść z pomocą.

W pojawianiu się choroby i cierpienia istnieją pewne etapy:

- a) Etap niepokoju, skłonność do ucieczki. Jest to etap bardzo trudny.
- b) Etap szukania równowagi. Może mieć on charakter negatywny — chory szuka równowagi czasem nawet kosztem innych lub popada w zupełną bierność. Inaczej przebiega pozytywne szukanie równowagi. Przejawia się ono w dążeniu do wyzdrowienia, chęci powrotu do pracy, w podejmowaniu głębszej refleksji nad sensem życia oraz w podejmowaniu działań kojąco wpływających na innych.
- c) Etap osiągnięcia pełnej dojrzałości. Na tym etapie chory uwalnia się od wszelkich uzależnień chorobowych, od własnego egoizmu i potrafi zdobywać się na postawy prawdziwie heroiczne.

Korzystając z klasyfikacji podanej przez dr K. Osińską w książce *Ludzie chorzy i starsi w Kościele*, prelegent omówił postawy, jakie mogą chorzy zajmować wobec własnej choroby.

Pozytywne

1. **Chory dawca**
sposstrzega wokół siebie innych cierpiących, niesie im pomoc, nie liczy na wdzięczność, jest bezinteresowny.
2. **Samarytanin**
jest umiarkowany w ocenie choroby, myśli raczej o ratowaniu innych chorych.
3. **Pomocnik**
współpracuje rzetelnie i szczerze w procesie leczenia. Jest aktywny.
4. **Konspirator**
nie mówi o swojej chorobie. Rozmawia na jej temat jedynie z lekarzem.
5. **Poszukiwacz**
czynnie sposstrzega elementy pozytywne w chorobie.
6. **Żołnierz**
odważnie patrzy w przyszłość. Umie podać dłoń drugiemu choremu.
7. **Artysta**
dostrzega nie tylko cierpienie, ale i jego wartość. Umie uczynić arcydzieło ze swej choroby.
8. **Bohater**
jest osobowością nieprzeciętną. Postawą etyczną silnie promieniuje na otoczenie. Często staje się prawdziwym wodzem etycznym.

Negatywne

1. **Chory biorca**
szuka własnych korzyści płynących z choroby, zanudza wszystkich opowiadaniem o swych chorobach i cierpieniach.
2. **Hipochondryk**
przejawia stałą chęć chorowania, domaga się nieustannie pomocy od otoczenia.
3. **Malkontent**
ustawicznie niezadowolony, kieruje się głównie własnymi grymasami.
4. **Zasłużony**
manifestuje swoją chorobę, blizny, protezy. Jest niebezpieczny dla siebie i innych.
5. **Statysta**
jest bez wyrazu w chorobie, apatyczny, pragnie „świętego” spokoju.
6. **Żebrak**
nie zdobywa się na wysiłek. Wzbudza litość. Nie umie i nie chce pomóc innym, choćby mógł.
7. **Zawodowiec**
dobrze się czuje ze swą chorobą, jest nieczuły na inne bodźce poza egocentryzmem.
8. **Świętoszek**
przypisuje sobie postawę bohatera. Afiszuje się, że cierpi za miliony.

Znajomość i zrozumienie powyższych postaw może stanowić ważną pomoc w prowadzeniu katechezy o chorobie i cierpieniu.

W ostatniej części wystąpienia prelegent omówił rolę ludzi chorych i starych we wspólnocie. Podkreślił, że bliskość chorych jest okazją do wyzwalania inicjatyw świadczących o istnieniu ducha miłości w otoczeniu. Choroba jest również źródłem łaski Bożej. Może przyczyniać się do przemiany otoczenia i przekształcenia struktur społecznych. Stwarza okazję do głębszej zadumy i prawdziwej modlitwy.

Na zakończenie swych refleksji na temat ludzi chorych i starych prelegent wypunktował następujące aspekty:

- Ludzie chorzy i starzy stanowią szczególną wartość w oczach Boga i Chrystusa, a jednocześnie wielką wartość dla zdrowych.
- Trzeba na równi traktować ludzi chorych i starych oraz chronić ich przed dyskryminacją społeczną.
- Należy wychowywać do szacunku wobec każdej choroby i każdego cierpienia — i to jest szczególne zadanie dla katechezy.

ks. dr J. Gorczyca SJ, *Problem radości w cierpieniu wśród ludzi upośledzonych oraz ich rodzin*

Na początku prelegent zaznaczył, że jego wystąpienie jest nie tyle konferencją, ile swego rodzaju jego świadectwem jako jednego z kapelanów ruchu „Wiara i światło”.

Cierpienie i radość związane są zasadniczo z osobami bliskimi. Wobec osób obojętnych nie odczuwamy ani radości, ani cierpienia. W kontekście więzów miłości zrozumiałe jest więc cierpienie rodzin osób upośledzonych. Jest to przede wszystkim cierpienie matek, które wynika z zawiedzionych nadziei wobec dziecka, a także czasem opuszczenia przez męża i najbliższych. Cierpienie to łączy się często z kryzysem wiary, zanikiem modlitwy i praktyk religijnych, a także z izolacją społeczną.

Obok cierpienia matek nie mniejszym problemem jest cierpienie samych dzieci, często porzuconych przez ojców, a nieraz i przez matki. Jest to ogromne cierpienie duchowe, gdyż dzieci te szczególnie odczuwają, jak są akceptowane i kochane.

Wspólnoty ruchu „Wiara i Światło”, zwane u nas w Polsce wspólnotami ruchu „Muminków”, działające od 10 lat, starają się wejść w ten świat ludzkiego cierpienia, by nieść światło Chrystusa Zmartwychwstałego, który wlał w ludzkie serca nadzieję i nadał sens ludzkiemu cierpieniu. Więcej, Chrystus chce uzdrowić świat, którym rządzą trzy klasyczne pożądlivości: przyjemność, posiadanie i władza. Pożądlivości te są szeroko propagowane jako model życia wolnego. I dlatego trzeba długiego procesu torowania drogi dla Chrystusa i Jego Słowa.

W tym procesie użyźniania terenu dla Słowa Bożego ważną rolę może odegrać kultura chrześcijańska w jej tradycyjnych formach. Dzięki kulturze człowiek może zrozumieć swą istotę, swe powołanie i Boga powołującego. Nie bez potrzeby mówi się dzisiaj o inkulturacji, tzn. o znalezieniu nowych nośników, dzięki którym można by dotrzeć do człowieka współczesnego.

W dzisiejszych czasach szczególne znaczenie ma kultura jako praktyka miłości bliźniego. Bardziej niż mówców potrzeba dzisiaj świadków Ewangelii. Wszyscy dostrzegają potrzebę nowej cywilizacji miłości. Wydaje się, że swój początek bierze ona we wspólnotach chrześcijańskich, choćby takich jak wspólnota „Wiara i Światło”, w których znajdują się osoby najbardziej potrzebujące doświadczenia pomocy na płaszczyźnie ludzkiej i religijnej. Przy czym należy podkreślić, że pomoc ta jest wzajemna. Osoby, które pomagają, otrzymują więcej niż dają. Często doświadczają łaski otwierania się na drugiego człowieka w całej jego tajemnicy. Umiejętność odczytywania powołania osób upośledzonych, ich miejsca w planie Bożym jest jednym w najradośniejszych doświadczeń.

Kontakt z upośledzonymi pozwala na przewycięzenie leku wobec tych osób, poznanie własnego egoizmu potrzebującego Bożego Miłosierdzia. Uczy prostoty, prawdy i miłości, która przechodzi próbę oczyszczenia, gdyż osoby upośledzone nie są z natury miłe i sympatyczne. Wspólnoty „Wiara i Światło” są więc szkołą człowieczeństwa i miłości. Więcej w nich powstające oparte są na przyjaźni z Chrystusem. Chrześcijanin, który przyznaje się do Chrystusa, musi być otwarty na ludzi upośledzonych, z którymi Chrystus tak się związał. Ewangelia nie byłaby prawdziwa, gdyby nie wychodziła naprzeciw każdego człowieka dążącego do radości. Chrystus Zmartwychwstały żyjący obecnie wśród nas daje tę radość Bożą, do której jest człowiek powołany. Jeśli człowiek przyjmuje Chrystusa, to wśród największych cierpień znajdzie pokój i radość. Takiej właśnie radości doświadczył prelegent we wspólnotach ruchu „Wiara i Światło” i tym doświadczeniem pragnął się podzielić z uczestniczącymi w sympozjum.

ks. dr hab. Wł. Kubik SJ, *Maryja wobec tajemnicy radości i cierpienia*

Rozważanie niniejsze miało miejsce podczas „Godziny Maryjnej”, było przeplatane modlitwą i śpiewem fragmentów „Akathistosu polskiego” w wykonaniu uczestniczek sympozjum.

W pierwszej części rozważania ks. Wł. Kubik poruszył problem postawy Maryi, Jej zawierzenia i zaufania, które w szczególny sposób ujawniły się w okresie Jej życia od Zwiastowania aż do krzyża. Cierpienia i radości przeplatały się ustawicznie w życiu Maryi. Na tej drodze radości i trudów Maryja zajmowała zawsze postawę zaufania, wyrażającą się w pełnieniu woli Ojca. Maryja wyrażała swą zgodę na wolę Boga w kolejnych etapach życia: w Zwiastowaniu, Narodzeniu Jezusa, Ofiarowaniu w świątyni i Jego Znalezieniu. Wiara Maryi opierała się na przyjęciu tajemnicy Jezusa. Z tą tajemnicą obcowała przez długie lata życia w Nazarecie. I my winniśmy zachować szacunek dla tajemnicy Nazaretu oraz wystrzegać się jej banalizowania podczas katechezy.

W drugiej części prelegent ukazał dojrzałość Maryi przejawiającą się w postawie gotowości służby wyjścia z siebie do drugiego człowieka. W tym duchu spieszy Maryja do Elżbiety, w Kanie Galilejskiej okazuje gotowość służenia, a po śmierci Jezusa skupia i gromadzi strwożony Kościół, podtrzymuje go na modlitwie i na cierpliwym oczekiwaniu zrozumienia Bożych tajemnic. Czuwa nad tym, aby Kościół nie powiedział Bogu „nie”.

We wszystkich wymienionych wyżej momentach Maryja mogła się wycofać, załknąć, a jednak wyrasta ponad własne cierpienie, aby służyć Bogu i ludziom.

W trzeciej części rozważań Maryja została ukazana jako ta, która była zasłuchana w słowo Boże. To zasłuchanie Maryi w Słowo Boże jest jakby źródłem pokarmu zasilającego Jej wiarę. Pan Jezus w swym nauczaniu bardzo wysoko podnosi tę postawę zasłuchania w słowo Boże i odsłania jej wielką wartość podkreślając, że każdy, kto słucha słowa Bożego jest Jego matką, bratem i siostrą. Chce nam przez to powiedzieć, że więź wynikająca z zasłuchania w słowo Boże jest o wiele głębsza niż braterstwo krwi. Z drugiej strony w tej nauce Chrystusa tkwi wielkie zobowiązanie, byśmy się starali naśladować Maryję w Jej zasłuchaniu w Słowo Boże, bo ono jest warunkiem odnalezienia Boga w radości i cierpieniu.

ks. dr hab. Wł. Kubik SJ, *Sakrament namaszczenia chorych w życiu chrześcijanina*

Na początku prelegent wskazał na pewne zmiany, jakie się dokonały w podejściu do sakramentu chorych. Dawniej nazywano go ostatnim namaszczeniem i w świadomości chrześcijan był sakramentem, który miał przygotować chorego do dobrej śmierci. Dzisiaj sakramentu chorych udziela się nie tylko umierającym, ale wszystkim chorym, a nawet dzieciom, którym zagraża niebezpieczeństwo śmierci. Formuły i modlitwy wchodzące w skład obrzędu tego sakramentu akcentują szczególnie miłosierdzie Boże i łaskę Ducha Świętego.

Druga część referatu poświęcona została zagadnieniu teologii sakramentu chorych.

Kościół we wprowadzeniu do zrozumienia sakramentu chorych wyraźnie podkreśla, że chrześcijanin powinien zrozumieć zbawczy charakter choroby. Nie można choroby pojmować jako kary za grzech, ale jak przedłużenie cierpienia Chrystusa, jako dopełnienie tego, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa.

Druga prawda, jaką nam Kościół pragnie uświadomić w związku z sakramentem chorych, wyraża się w stwierdzeniu, że sakrament chorych udziela

szczególnej mocy Ducha Świętego, dzięki której chory może łatwiej przezwyciężyć cierpienia i powrócić do zdrowia.

Sakrament ten, jak każdy inny, domaga się wiary przede wszystkim od tego, który go udziela, ale także od przyjmującego. Nie można więc pojmować tego sakramentu na sposób magiczny.

Obok sakramentu chorych dla umierających przeznaczony jest wiatyk — przyjęcie Ciała i Krwi Chrystusa. Powinno udzielać się go w czasie Mszy św. pod dwiema postaciami, aby chory mógł głębiej przeżyć swoje włączenie w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Zadaniem katechezy jest budzenie lepszego zrozumienia znaczenia sakramentu chorych, który można przyjmować kilka razy w życiu.

Na zakończenie rozważań na temat sakramentu chorych s. dr Lucjana Sochacka OSU złożyła świadectwo związane z przygotowaniem chorych do przyjęcia sakramentu chorych w szpitalu na oddziale okulistycznym, gdzie sama była pacjentką. Siostra podkreśliła, jak ważną jest w tym wypadku wiedza taka bardzo osobista, bo nikt nie może czytać na oddziale okulistyki.

Po przygotowaniu przez siostrę wszystkie chore przyjęły sakrament chorych, a składająca świadectwo stwierdziła, że chociaż po raz czwarty przyjmowała sakrament chorych, nigdy dotąd nie przeżyła go tak głęboko. Po przyjęciu sakramentu chorych na oddziale panowała wielka radość. Chore poczuły się umocnione i do późnego wieczora dzieliły się swymi przeżyciami.

ks. prof. dr Ambroise Binz (Fryburg Szwajcarski), *Problem choroby, cierpienia i śmierci w katechezie*

Przed podjęciem właściwego tematu ks. prof. Binz wyraził radość, że może uczestniczyć w sympozjum oraz przedstawił sytuację i warunki katechezy w Szwajcarii. Wystąpienie w języku niemieckim tłumaczył ks. dr hab. Wł. Kubik.

Podejmując właściwy temat prelegent zaznaczył, że w katechezie problem śmierci i cierpienia występuje najczęściej w formie negatywnej i granicznej, a przecież jest to zagadnienie podstawowe, które czasem może wpłynąć na całkowitą zmianę myślenia. Przykładem tego jest chociażby św. Ignacy Loyola.

Cierpienie, śmierć i choroba są nie tylko centralnymi zagadnieniami życia ludzkiego, ale są również centralnymi wydarzeniami życia chrześcijańskiego, bowiem łączą się ściśle z rzeczywistością zbawienia.

Prelegent postawił pytanie, jak traktujemy te zagadnienia w katechezie?

W odpowiedzi zaznaczył, że w katechezie często mamy tendencję ekspozować doświadczenia pozytywne, a spychać na bok doświadczenia trudne i bolesne. Wówczas możemy stwarzać świat „bajkowy” i sami powodować gorzkie konsekwencje, bo przy pierwszej przeżywanej trudności może dziecko zupełnie odrzucić wiarę chrześcijańską, uznając ją za nierealną i niewiarygodną. Prelegent zwrócił uwagę, że może się też pojawić inna tendencja w katechezie. Zgodnie z nią głosi się, że wszystko w życiu jest złe, że cierpienie i śmierć są tylko karami Bożymi. Tymczasem dziecko od początku zdobywa doświadczenia zarówno pozytywne, jak i negatywne. Na jedne i na drugie katecheza winna dawać odpowiedź. Ma pomóc dziecku żyć po chrześcijańsku z tymi doświadczeniami.

Po tych ogólnych uwagach prelegent przeszedł do omówienia zagadnień bardziej szczegółowych.

a) Cierpienie

Zagadnienie cierpienia trzeba łączyć w katechezie z problemem współcierpienia, z potrzebą współodczuwania cierpienia z kimś drugim. Należy wychodzić z doświadczenia cierpienia i wyzwolenia — zbawienia, które stanowi centralną prawdę chrześcijaństwa. Dzieci doświadczają prawdziwych cierpień. Może to być odrzucenie przez grupę, wyśmianie, niepowodzenie itp.

Dziecko wszystkie te doświadczenia zauważa, wszystkie sprawiają mu prawdziwy ból. Podobnie młodzieniec przeżywa swoje niepowodzenia, załamanie przyjaźni, pominięcie itp.

Na katechezie o takich doświadczeniach winniśmy rozmawiać, trzeba pozwolić im dojść do głosu. Katecheta musi znaleźć na to czas i zdobyć się na cierpliwość w słuchaniu. Dopiero ludzkie doświadczenie ulgi, które daje świadomość, że ktoś wysłuchał, może otworzyć dziecko na tłumaczenie mu sprawy najważniejszej, że Bóg je ocala, słucha i wyzwala — zbawia. Katecheta musi sam najpierw przynosić dziecku czy młodemu człowiekowi swego rodzaju ocalenie i czynić uczniów zdolnymi do tego, by i oni zajmowali podobną postawę wobec cierpiących kolegów, czy innych osób z otoczenia. Dopiero potem będzie mógł w sposób przekonujący mówić o ocaleniu i zbawieniu, jakie Bóg daje człowiekowi.

W katechezie trzeba walczyć z fałszywym cierpiętnictwem, ale jako chrześcijanie mamy razem z Chrystusem usuwać faktyczne cierpienie i budować Jego królestwo radości i szczęścia. Nie należy ograniczać się do mówienia o cierpieniach indywidualnych, ale trzeba brać pod uwagę również cierpienia społeczne.

Na zakończenie rozważań o cierpieniu prelegent podał modlitwę z XVIII wieku, która może być pomocna w katechezie, a także w życiu osobistym:

„Boże daj mi odwagę, abym mógł zmienić to, co można zmienić; udziel mi pokoju wewnętrznego, abym mógł znieść to, czego się nie da zmienić; udziel mi daru mądrości, abym umiał rozróżnić jedno od drugiego”.

b) Choroba i opieka w chorobie. Choroba jest zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie zagadnieniem centralnym. Chrystus walczył z chorobą, uzdrawiał i pokazał nam drogę do uzdrawiania. Należy jednak pamiętać, że doświadczenie choroby u dziecka, poza wyjątkami, jest raczej pozytywne, gdyż w czasie choroby korzysta zwykle z większych swobód i przywilejów. Stąd należy zwracać bardziej uwagę na doświadczenie opieki nad dzieckiem w czasie choroby i na tym doświadczeniu opierać naukę o Jezusie, który się o ludzi troszczy. Można pobudzać dziecko, by i ono podobnie jak Jezus okazywało troskę choremu koledze, czy innym chorym.

c) Śmierć. Śmierć powinna być traktowana jako permanentne doświadczenie życia, bo śmierć należy do życia. Doświadczenie śmierci trzeba na katechezie przepracować na fundamencie wiary tak, aby stało się czymś pozytywnym. Od samego niemowlęstwa doświadczamy umierania. Przez całe życie musimy się od czegoś odrywać, aby iść naprzód. Tę właśnie sprawę trzeba dzieciom uświadamiać, gdyż bez ciągłego odrywania się nie ma prawdziwego rozwoju, bez śmierci nie ma pełni życia.

Z punktu widzenia katechetycznego należy podkreślić dwie prawdy:

- Śmierć jest ostatnim wrogiem Boga i razem z Bogiem może być pokonywana.
- Śmierć trzeba pojmować bardzo głęboko w oparciu o zrozumienie wielkiego znaczenia śmierci Jezusa. Jeśli nie potraktujemy poważnie śmierci Jezusa, nie będziemy nigdy w stanie zrozumieć Jego zmartwychwstania.

2. Praca w grupach

Podczas obecnego sympozjum praca w grupach skoncentrowała się wobec tak sformułowanego tematu: *Powszechne pragnienie radości i szczęścia a osobiste doświadczenie spotkania się z sytuacjami granicznymi*. Uczestniczki sympozjum pracowały w trzech grupach pod kierunkiem ks. dra hab. Wł. Kubika SJ, s. dr L. Sochackiej OSU i s. dr M. Sondej OSU. Pierwszy etap pracy przebiegał w sześciuosobowych małych zespołach.

Członkinie poszczególnych zespołów dzieliły się osobistymi doświadczeniami radości i cierpienia z pozostałymi osobami przynależącymi do danego zespołu, a następnie miały wybrać jedną sytuację do zreferowania całej dużej grupie.

Po wysłuchaniu relacji wszystkich małych zespołów dana duża grupa miała wybrać dwie sytuacje w celu przedstawienia ich wszystkim uczestniczącym w sympozjum.

Wybrane relacje uwzględniały szereg ważnych problemów i w oparciu o nie ks. dr hab. Wł. Kubik SJ starał się wskazać aspekty katechetyczne wynikające z prezentowanych relacji.

Zarówno sama praca w grupach, jak i relacje z tej pracy były dla wszystkich uczestniczących w sympozjum głębokim przeżyciem i zapewne staną się bodźcem do podejmowania podobnych rozmów i refleksji w obrębie grup, które katechizują.

Podsumowania sympozjum dokonał ks. dr hab. Wł. Kubik SJ, który w serdecznych słowach podziękował wszystkim za współpracę i wyraził życzenie, aby obecne sympozjum tak bogate w centralne treści chrześcijaństwa, jakimi są cierpienie, radość, zbawienie, zaowocowało w dalszej pracy katechetycznej. Z kolei s. Scholastyka Knapczyk, dyrektorka WIKu, skierowała swoje podziękowanie pod adresem prelegentów oraz wspólnoty krakowskiej sióstr urszulanek, a także wszystkich uczestników sympozjum, bez udziału których sympozja nie mogłyby mieć miejsca i przebiegać w takiej atmosferze, w jakiej się odbywają.

Na zakończenie trzeba wspomnieć jeszcze o jednym bardzo ważnym aspekcie sympozjum. Od kilku lat odbywa się ono w dniach, w których Kościół Krakowski w sposób szczególny czci tajemnicę Miłosierdzia Bożego. Uczestniczącym w sympozjum towarzyszyła świadomość, że wszelkie podejmowane wysiłki są jakby opromienione Bożym Miłosierdziem. W roku bieżącym prawdę tę szczególnie zaakcentował ks. dr J. Popiel SJ w homilii wygłoszonej w niedzielę 10 kwietnia w czasie Mszy św. dla wszystkich uczestników. Celebrans podkreślił, że Jezus Chrystus sam staje się naszą miłością i to jest największym darem Jego miłosierdzia. Innymi słowy Chrystus jest miłosierdziem dla każdego z nas.

Po Mszy świętej uczestniczki sympozjum modliły się do Miłosierdzia Bożego słowami „Koronki”, prosząc o miłosierdzie dla całego świata.

3. Aktualia: Przygotowanie do życia w rodzinie

Godziny popołudniowe drugiego dnia sympozjum zostały przeznaczone na omówienie szczególnie ważnego obecnie zagadnienia, jakim jest przygotowanie do życia w rodzinie. W programie były trzy wypowiedzi:

— S. dr Lucjana Sochacka OSU podała ocenę podręcznika W. Sokoluka, D. Andziak i M. Trawińskiej *Przysposobienie do życia w rodzinie* z punktu widzenia pedagogicznego oraz w świetle opinii różnych czasopism.

W szczególności omówiła prelegentka strukturę i język podręcznika oraz zwróciła uwagę na niebezpieczeństwa zagrażające młodzieży, przygotowującej się do życia rodzinnego w oparciu o omawiany podręcznik:

— Referat ks. prof. dra hab. T. Stycznia odczytała s. dr M. Sonda de j OSU.

Ks. prof. T. Styczeń w swym referacie podjął próbę oceny podręcznika *Przysposobienie do życia w rodzinie* z punktu widzenia filozofa-etyka.

W szczególności zwrócił uwagę na następujące problemy:

— Autorzy podręcznika ograniczają doświadczenie jedynie do doświadczenia zmysłowego. Stosują zatem selektywność i wybiórczość w pojmowaniu doświadczenia.

- Autorzy podręcznika dokonują redukcji człowieka do czegoś, co jest tylko jego częścią.
- W ujęciu autorów podręcznika znika zupełnie podmiot, który działa, autor czynu, a zostaje tylko podmiot, w którym lub z którym coś się dzieje, coś się wydarza. Znika więc cały problem samowychowania.
- Podręcznik *Przysposobienie do życia w rodzinie* jest również atakiem na podmiotowość osobową rodziców, którzy stanowią większą część społeczeństwa. Jest więc atakiem wymierzonym przeciw społeczeństwu.
- Mgr A. Ludwowska stwierdziła, że dobrze się stało, iż podręcznik o przysposobieniu do życia w rodzinie wstrząsnął społeczeństwem, bo wydaje się, że problem wychowania do życia w rodzinie był prawie przemilczany.

Prelegentka wskazała na potrzebę podjęcia konkretnych wysiłków w celu ożywienia katechezy rodzinnej. Wysiłki te powinny iść w dwóch kierunkach: niesienia pomocy zarówno młodzieży, jak i rodzicom.

Następnie prelegentka zaprezentowała i omówiła materiały opracowane przez Duszpasterstwo Rodzin oraz literaturę, która może być pomocna zarówno katechetom w prowadzeniu katechezy rodzinnej, jak i młodzieży w lepszym i głębszym zrozumieniu zagadnień związanych z życiem rodzinnym.

Siostry wyrażały wielką wdzięczność za to, że przy okazji sympozjum zostało uwzględnione zagadnienie przygotowania do życia rodzinnego, a liczna frekwencja na tym spotkaniu była najlepszym świadectwem, jak bardzo omawiany problem jest ważny i aktualny.

s. Margarita Sondej OSU, Kraków